



Warszawa, 28 czerwca 2024 r.

dr hab. Andrzej Szlęzak
profesor Uniwersytetu SWPS w Warszawie

RECENZJA ROZPRAWY DOKTORSKIEJ

w postępowaniu w sprawie nadania mgr Magdalenie Gutowskiej stopnia doktora (w dziedzinie nauk społecznych, w dyscyplinie nauki prawne)

1. Uwagi ogólne

Stosownie do postanowień art. 187 ust. 1 i 2 ustawy Prawo o szkolnictwie wyższym i nauce¹, stopień doktora nadaje się osobie, która przedstawiła rozprawę doktorską, prezentującą „ogólną wiedzę teoretyczną kandydata w dyscyplinie [...] oraz umiejętność samodzielnego prowadzenia pracy naukowej [...]”, gdy przedmiotem tej rozprawy jest „oryginalne rozwiązanie w zakresie zastosowania wyników własnych badań naukowych w sferze gospodarczej lub społecznej”².

Już na wstępie należy zauważyć, że praca mgr Magdaleny Gutowskiej (pt. *Skutki zapisu na sąd polubowny a swoboda umów*) spełnia wszystkie ustawowe wymogi w najwyższym stopniu. Rozprawa ta ujawnia dobre przygotowanie teoretyczne Doktorantki, widoczne w warstwie dogmatycznej jej rozważań (choć być może zbyt wiele energii poświęciła ona dowodzeniu tego, co zbędne – bo notoryjne, a także temu, czego obrona jest trudna – o tym niżej). Imponująca jest też jej erudycja w materiałach prawa arbitrażowego, co przejawia się już choćby w liczbie pozycji powoływanej przez nią literatury.

2. Wybór tematu

Nie budzi wątpliwości, że **wybór tematu** rozprawy należy ocenić wysoko, choć wolałbym (to prawo recenzenta niezgadającego się z poglądem Autorki, choć szanującego jej odmienne zdanie), by skutki zapisu opisała ona w kontekście zasady autonomii woli stron, a nie zasady swobody umów z art. 353¹ k.c. W tej bowiem kwestii – a więc co do (zasadniczo)

¹ Ustawa z dnia 20 lipca 2018 r. – Prawo o szkolnictwie wyższym i nauce, Dz.U. 2018 poz. 1668 ze zm.; dalej: „Ustawa”.

² Oba cytaty: art. 187 ust. 1 i 2 Ustawy.

materialnoprawnego charakteru prawnego zapisu na sąd polubowny, które to stanowisko skierowało Doktorantkę w stronę rozważań osadzonych w kontekście wskazanego wyżej przepisu – podzielam pogląd inny niż broniony przez Doktorantkę.

3. Uwagi warsztatowe

Praca napisana jest bardzo **starannym i dojrzałym językiem prawniczym**; Autorka ma wyśmienite wyczucie polszczyzny; pytanie tylko, czy rzeczywiście coś może być „silnie debatowane” /s. 225/ i czy MTS mógł coś „słynnie zarysować” /s. 226/. To jednak tylko moja predylekcja językowa; być może też nie używałbym (tak często, jak Autorka bądź w ogóle) „stypulacji” jako odpowiednika „postanowienia” umowy.

Niezależnie od takich czy innych preferencji językowych, wywód jest bardzo klarowny i wsparty licznymi odesłaniami do **niezwykle bogatej literatury**, krajowej i zagranicznej.

Bardzo czytelna jest **konstrukcja** pracy; właściwa jest też proporcja objętości poszczególnych rozdziałów. Dobrze też ocenić należy zamieszczanie przez Autorkę podsumowań na końcu poszczególnych rozdziałów, jak również zbiorcze ujęcie głównych konkluzji rozważań w „Podsumowaniu”, wieńczącym monografię.

Staranna jest też z **redakcją** pracy; dostrzegłem tylko nieliczne usterki edycyjne (w dobie komunikacji smartfonowej znaki przestankowe są w zaniku; niemniej warto oddzielać przecinkami zdania wtrącone /np. s. 99/; literówki – najbardziej znamienne: „eragowanie” /s. 87/ zamiast „erygowanie”, „prolegomeny” zamiast „prolegomena” /choć na s. 284 jest już poprawnie/, czy *iusuris cogens* zamiast *iusuris cogentis* /s. 91/; „zgubione” słowa (np. s. 254); brak konsekwencji w stosowaniu przyjętej konwencji językowej – niektórzy wolą normy kogentne, inni kogentywne, zaś Autorka stosuje obie konwencje; pomylenie Adama Szpunara z Maciejem /s. 69/ itd.). To, co powyżej, napisałem tylko z obowiązku recenzenckiego. Mimo bowiem wskazanych wyżej (drobnych) uchybień, pracę Doktorantki czyta się jak dobrą książkę; spośród znanych mi doktoratów z ostatnich lat niewiele zasłużyło na podobne porównanie.

Wreszcie bardzo starannie zredagowane są **przypisy**. Nie ma jednak powodu umieszczania w nich definicji aktów prawnych opisanych już wcześniej w „Wykazie skrótów i akronimów” (zob. np. s. 15, przyp. 14, s. 18, przyp. 15 i ponownie s. 19, przyp. 19). Poza tym jednak konwencja przyjęta przez Autorkę jest przez nią konsekwentnie i umiejętnie stosowana.

4. Treść rozprawy i dyskusja

Praca składa się z Wprowadzenia, pięciu Rozdziałów i Podsumowania.

Bliższe omówienie **Wprowadzenia** można pominąć, bo zawiera ono to, co zwykle uważa się za niezbędne w pracy doktorskiej. Gdy jednak Autorka przygotowywać będzie pracę do druku (a

praca z pewnością na druk zasługuje), mogłaby zrezygnować z przekonywania czytelników, że „mówi prozą” (za Molièrem), tj. mogłaby pominąć wyjaśnienia co do metod badawczych, jakimi się posłużyła. To wszak recenzent powinien ustalić, czy autor odpowiednio dobrał narzędzia i je poprawnie zastosował; niczego nie zmieni wyliczanie przez autora metod i przekonywanie, że użył właściwych i we właściwy sposób, jeżeli było inaczej. Wypada mi wobec tego zadeklarować, że metody badawcze zastosowane przez Autorkę były adekwatne zamierzonego przez nią celu, użyte były umiejętnie i żadnych braków w tym zakresie nie stwierdziłem.

W **Rozdziale I** Doktorantka przedstawia ustalenia terminologiczne istotne dla rozważań o zapisie na sąd polubowny i wprowadza czytelnika do problematyki kluczowej dla jej rozważań, w szczególności przedstawiając różne koncepcje wyjaśniające charakter prawny zapisu na sąd polubowny. Opowiada się za jego materialnoprawnym charakterem, zaznaczając jednak, że zasadnicze skutki zapisu ujawniają się w sferze procesowej. Skoro tak, to blisko stąd do wniosku, że zapis ma charakter mieszany (materialnoprawny i procesowy zarazem), a może jest umową *sui generis* (ze zwykłym w takich przypadkach ryzykiem, że określenie jakiegoś zjawiska mianem *sui generis* niewiele wyjaśnia).

Wolno się tylko domyślać, że by Autorka mogła bez przeszkód dotrzeć do instrumentu z art. 353¹ k.c., potrzebne jej było wyjście poza część ogólną prawa cywilnego (a więc przede wszystkim poza to, czego stosowanie do zapisu na sąd polubowny nie budzi większych wątpliwości – tj. przepisy o składaniu oświadczeń woli i ich wadliwości, o sposobach zawierania umów czy o wywieranych przez nie skutkach innych niż tylko wynikające z samego oświadczenia woli). Potrzebne jej więc było uzasadnienie o obligacyjnym charakterze zapisu, bo dopiero wtedy mogła oceniać skutki zapisu w świetle zasady swobody umów, z jej granicami wyznaczonymi przez normę art. 353¹ k.c..

Nie jestem przekonany, że zabieg taki był potrzebny. Dla prawa arbitrażowego podstawowym układem odniesienia jest zasada (w ujęciu dyrektywalnym) autonomii woli stron, której granic można poszukiwać bez konieczności sięgania do kryteriów z art. 353¹ k.c., mimo że poza sporem jest, iż treść tej ostatniej normy da się wyprowadzić z nadrzędnej wobec niej zasady autonomii woli stron. Niemniej wątpliwe jest, czy instrumenty prawa obligacyjnego są rzeczywiście przydatne dla konstruowania zapisu i poszukiwania jego granic, w szczególności zaś narzędzia takie, jak odszkodowawcze konsekwencje niewykonania lub nienależytego wykonania zobowiązania (a więc ewentualne skutki indemnizacyjne pójścia po rozstrzygnięcie do sądu powszechnego zamiast do polubownego), sankcje na wypadek (np.) zwłoki wierzyciela, odstąpienie od umowy, kara umowna itd.

Prawo umów obligacyjnych skonstruowane jest w pierwszym rzędzie po to, by sprawnie mógł przebiegać proces wymiany dóbr i usług, bądź – w rzadkich przypadkach, gdzie wymiany brak – proces nieodpłatnego ich dostarczenia do beneficjenta przysporzenia, w tym by owa sprawność była zabezpieczona instrumentami zniechęcającymi dłużnika do zachowania się niezgodnie z treścią jego powinności, a gdy dłużnik mimo to zachowa się inaczej – by

przywrócić można było (też sprawnie) naruszoną w ten sposób równowagę ekonomiczną stron. Nie taki jest sens zapisu; chodzi w nim w gruncie rzeczy o to, o co chodzi w umowie prorogacyjnej, tj. o wybór dla sporu forum innego niż wskazane przez dyspozytywne normy prawa procesowego. Jest to oczywiście prorogacja specyficzna, bo przeniesienie sporu na forum arbitrażowe skutkuje (m.in.) ograniczoną kontrolą państwa w odniesieniu do treści rozstrzygnięcia sądu polubownego i sposobu, w jaki do wydania orzeczenia doszło; niemniej, zapisowi na sąd polubowny dość daleko do typowej umowy obligacyjnej. Nie widzę więc powodu, by ją w ten gorset wciskać, do czego jednak Autorka zachęca, skoro proponuje zabieg oceniania zapisu według wzorca typowego dla prawa zobowiązań umownych.

Wobec tego sądzę, że zasadniejszym zabiegiem badawczym byłoby raczej najpierw wyznaczenie normatywnych granic swobody autonomii woli stron, a potem badanie, w jakich aspektach skutki zapisu w tych granicach się mieszczą niż opisywanie tego zjawiska w drodze odesłania do art. 353¹ k.c.

Jest niewykluczone, że ustalenia Autorki poczynione w pracy okazałyby się w całości trafne również wtedy, gdyby za punkt wyjścia przyjęła (normatywną) zasadę autonomii woli stron. Wtedy jednak najpierw musiałaby sama określić jej granice, a nie posłużyć się gotowym rozwiązaniem ustawodawczym wpisanym w treść art. 353¹ k.c., przewidzianym dla umów dość zasadniczo różniących się (treściowo i funkcjonalnie) od zapisu na sąd polubowny.

To, co powiedziano powyżej, dotyczy wcześniejszej uwagi o tezie (m.zd.) trudnej do obrony. Natomiast tezą, której dowodzenia Autorka mogłaby sobie oszczędzić (bo wnioski są oczywiste), jest to, że do wyjaśnienia mechanizmu „działania” zapisu na sąd polubowny niezbędne jest powołanie się na koncepcję czynności konwencjonalnej, kompetencji i normy kompetencyjnej. Nie potrzeba chyba nikogo już dziś przekonywać, że tak właśnie jest, i że pojęcia te właściwie oddają relacje zachodzące pomiędzy stronami zapisu, sądem polubownym i sądami powszechnymi. Profesor Ziemiński opisał i nazwał kształt stosunków społecznych w kategoriach normatywnych, zaś krytyka ze strony niektórych przedstawicieli doktryny (np. A. Szpunara) dotyczyła, jak sądzę, nie tego, że owe relacje przebiegają inaczej, ale tego, że zbędne było tworzenie pojęć, za pomocą których Profesor Ziemiński konstrukty te opisywał. Czas pokazał, że zbędne to nie było, bo narzędzie jest poręczne i dobrze opisuje „rzeczywistość” prawną, zaś Autorka po raz kolejny to wykazała – pytanie tylko, czy warto było poświęcać temu aż kilkanaście stron tekstu, który obroniłby się i bez tego wywodu.

W **Rozdziale II** Autorka przedstawia (1) zasadę swobody umów, zastanawiając się (2) nad zakresem kompetencji stron w świetle art. 353¹ k.c. i (3) czynnikami delimitującymi swobodę umów, rozważa (4) doniosłość wspomnianej zasady z punktu widzenia instytucji sądownictwa polubownego, omawia (5) podstawę normatywną przedmiotowej zasady w arbitrażu i wreszcie (5) przedstawia jej główne składniki w kontekście arbitrażu.

Rozważania te nie uchylają opisanych wyżej wątpliwości co do trafności wyboru przez Autorkę układu odniesienia, tj. czy powinna być nim zasada swobody umów czy zasada autonomii woli stron. W szczególności, zaskakująco niewiele uwagi poświęciła Doktorantka naturze stosunku jako jednemu z kryteriów przewidzianych w art. 353¹ k.c., bo tekst obejmuje zaledwie 8 linijek (s. 78–79). Powołuje też Autorka poglądy doktryny traktujące swobodę wyboru prawa i swobodę dokonania zapisu jako elementy kategorialnie należące – zdaniem powoływanych przez nią autorów – do obszaru normowania art. 353¹ k.c., trafnie zauważając, że nie mieszczą się one w sferze prawa materialnego (s. 94–95), a więc mogą być rozpatrywane co najwyżej jako składniki autonomii woli, ale nie swobody umów, skoro chodzi wtedy o sferę prawnoprocesową i prawnokolizyjną. Rzeczywiście, zasada swobody umów sprowadza się tylko do tego, w jakich granicach strony mogą – ze skutkami dla siebie – ukształtować swój stosunek prawny z punktu widzenia jego treści i celu. Kwestie procesowe z pewnością, a prawnokolizyjne – w jakiejś części, do sfery tej nie należą.

Z kolei w **Rozdziale III** Doktorantka omawia wpływ źródeł prawa arbitrażowego jako czynnik kształtujący skutki zapisu na sąd polubowny, przedstawiając kwestie związane (1) z *lex fori*, *lex loci arbitri* oraz znaczenie regulaminów arbitrażowych, (2) z ograniczeniami związanymi z oddziaływaniem instrumentów *soft law* oraz (3) z ograniczeniami co do wyboru prawa właściwego dla rozstrzygnięcia sporu.

W tym kontekście należy zwrócić uwagę na szeroko rozpowszechniony (a m.zd. nietrafny) pogląd, który – jak się zdaje – Autorka podziela, przywołując go za Sądem Apelacyjnym w Gdańsku, a mianowicie że przy orzekaniu sąd arbitrażowy nie jest związany przepisami prawa materialnego (s. 101–102). Pogląd ten zwykle uzasadnia się tym, że uchylenie wyroku sądu polubownego w trybie skargowym może nastąpić nie z powodu jakiegokolwiek naruszenia prawa materialnego przez treść rozstrzygnięcia, a tylko z powodu takich jego wad, które mogą być uznane za naruszenie klauzuli porządku publicznego (art. 1206 § 2 pkt 2 k.p.c.).

Otóż uważam, że sąd polubowny zawsze ma obowiązek stosować prawo materialne w pełnym zakresie (chyba że strony upoważniły go do orzekania *ex equo et bono*). To bowiem, że wyrok może być uchylony w trybie skargowym tylko z powodu rażących naruszeń prawa, nie oznacza przyzwolenia dla składu orzekającego na naruszenia prawa o mniejszym ciężarze gatunkowym. Adresatem norm, zakreślających granice dla sądu państwowego w sprawie o uchylenie wyroku sądu polubownego, jest ten tylko sąd, a nie skład orzekający wyrokujący w sprawie. Ciekaw jestem, czy Doktorantka zmieni zdanie.

W **Rozdziale IV** Autorka analizuje czynniki kształtujące skutki zapisu na sąd polubowny na płaszczyźnie jurysdykcyjnej roli arbitra, omawiając w nim (1) ograniczenia swobody stron w umownym kształtowaniu składu orzekającego, jak również zagadnienia związane z (2) wymogiem bezstronności i niezależności arbitra oraz (3) kompetencjami składu orzekającego.

Uwagi zawarte w omawianym teraz rozdziale nie nasuwają uwag polemicznych, poza jedną. Mianowicie pisze ona (na s. 209), że „orzeczenia arbitrażowe cechuje powaga rzeczy

osądzonej”. Owszem, niektóre porządki prawne wprost tak stanowią, wyraźnie odnosząc się do wyroków sądów polubownych i związania nimi innych składów orzekających. Można jednak twierdzić, że Kodeks postępowania cywilnego takiego skutku nie przewiduje, tj. że w przepisach art. 365 i 366 k.p.c. ustawodawca, odnosząc się do wyroków sądów państwowych i orzeczeń z nimi zrównanych (w tym orzeczeń sądów polubownych, które uznano lub została stwierdzona ich wykonalność; art. 1212), kieruje swą dyspozycję wyłącznie do podmiotów wskazanych w art. 365 § 1 k.p.c., a nie do innych sądów polubownych. Również w tej kwestii chętnie poznałbym bliższe uzasadnienie stanowiska Doktorantki.

Wreszcie w **Rozdziale V** Doktorantka omawia czynniki kształtujące skutki zapisu na sąd polubowny w perspektywie właściwości sądu polubownego, omawiając w nim (1) pojęcia zdatności i zdolności arbitrażowej, (2) ograniczenia wynikające z wymogów formalnych, (3) wpływ doktryny *Competence-Competence*, (4) związanie osób trzecich zapisem na sąd polubowny oraz (5) ograniczenia swobody stron w postępowaniu postarbitrażowym.

Wątków do podjęcia dyskusji znalazłem kilka, jednak skupię się tylko na jednej kwestii, moim zdaniem najistotniejszej. Mianowicie, Autorka postuluje, by dopuszczalne było umowne poszerzenie zakresu kontroli sądowej w postępowaniu postarbitrażowym (s. 279–280), a uzasadnia to wskazaniem na zasadę swobody umów.

Postulat ten – jak mało który w pracy – jest (moim zdaniem) nie do przyjęcia. Strony nie mogą bowiem decydować o tym, co sąd (państwowy) może, a czego nie może, bo nie mieści się to w ich kompetencji. Sądy państwowe wydają wyroki tylko w granicach, w jakich zostały do tego upoważnione ustawowo. Gdy więc ustawodawca określa granice skargi, strony zmienić tych granic nie mogą, bo ograniczenia te są wyznaczone normami prawa publicznego, a nie prywatnego. Zasada swobody umów odnosi się tylko do relacji pomiędzy zainteresowanymi stronami, a nie do relacji pomiędzy nimi a organami wymiaru sprawiedliwości, co wprost wynika właśnie z treści normy art. 353¹ k.c.: „strony zawierające umowę mogą ułożyć stosunek prawny według swego uznania”. Jak zaś – i w jakim zakresie – stosunek ten zostanie oceniony przez sąd, to już inna sprawa, nienależąca do sfery kompetencji stron.

W **Podsumowaniu** Autorka powtarza wnioski ze swych wcześniejszych rozważań, przy okazji wyrażając kolejny pogląd zachęcający do dyskusji.

Doktorantka pisze więc, że „[o] ile [...] istotnie można mówić o niemalże niezmaconym prymacie woli stron w momencie zawierania umowy o arbitraż, o tyle wraz ze wszczęciem postępowania arbitrażowego nadrzędny charakter tej zasady maleje”. Pomijam lapsus – bo przecież praca traktuje nie o zasadzie autonomii woli stron, a o skutkach zapisu w kontekście zasady swobody umów.

Rzecz jest w czym innym. Rola zasady swobody umów wyczerpuje się z chwilą, gdy umowa zostaje zawarta. Potem zaś – w tym wraz z wszczęciem postępowania – pojawiają się skutki zastosowania norm (prawnych, zwyczajowych itd.), którymi strony są związane, bez względu na to, co w zapisie postanowiły (a czasami dlatego, że danej kwestii w zapisie nie uregulowały).

Nie tyle więc zasada swobody umów traci swój „nadrzędny charakter”, co ujawniają się granice, których postanowienia zapisu przekroczyć nie mogły. Gdzie zaś są te granice, Autorka udatnie wykazała.

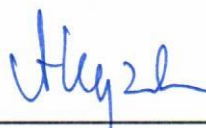
5. Ocena merytoryczna rozprawy

Praca stanowi **wszehstronną analizę tytułowego zagadnienia**. Poziom teoretyczny rozważań (zarówno prowadzonych w konwencji przyjętej w dogmatyce prawa cywilnego, jak i w teorii prawa) należy ocenić **bardzo wysoko**.

Zgłoszone wyżej uwagi natury polemicznej nie umniejszają w najmniejszym stopniu jakości pracy. Praca byłaby niewiele warta, gdyby nie prowokowała to dyskusji; w sprawach, w których z Autorką się nie zgadzam, nie twierdzę, że koniecznie mam rację; niemniej zachęcam Doktorantkę do wykazania, że jej nie mam.

6. Konkluzja

Pozytywna ocena rozprawy doktorskiej uzasadnia wniosek, że mgr Magdalena Gutowska może być dopuszczona do dalszych etapów postępowania w sprawie nadania jej stopnia doktora w dziedzinie nauk społecznych, w dyscyplinie nauki prawne.



dr hab. Andrzej Szlęzak